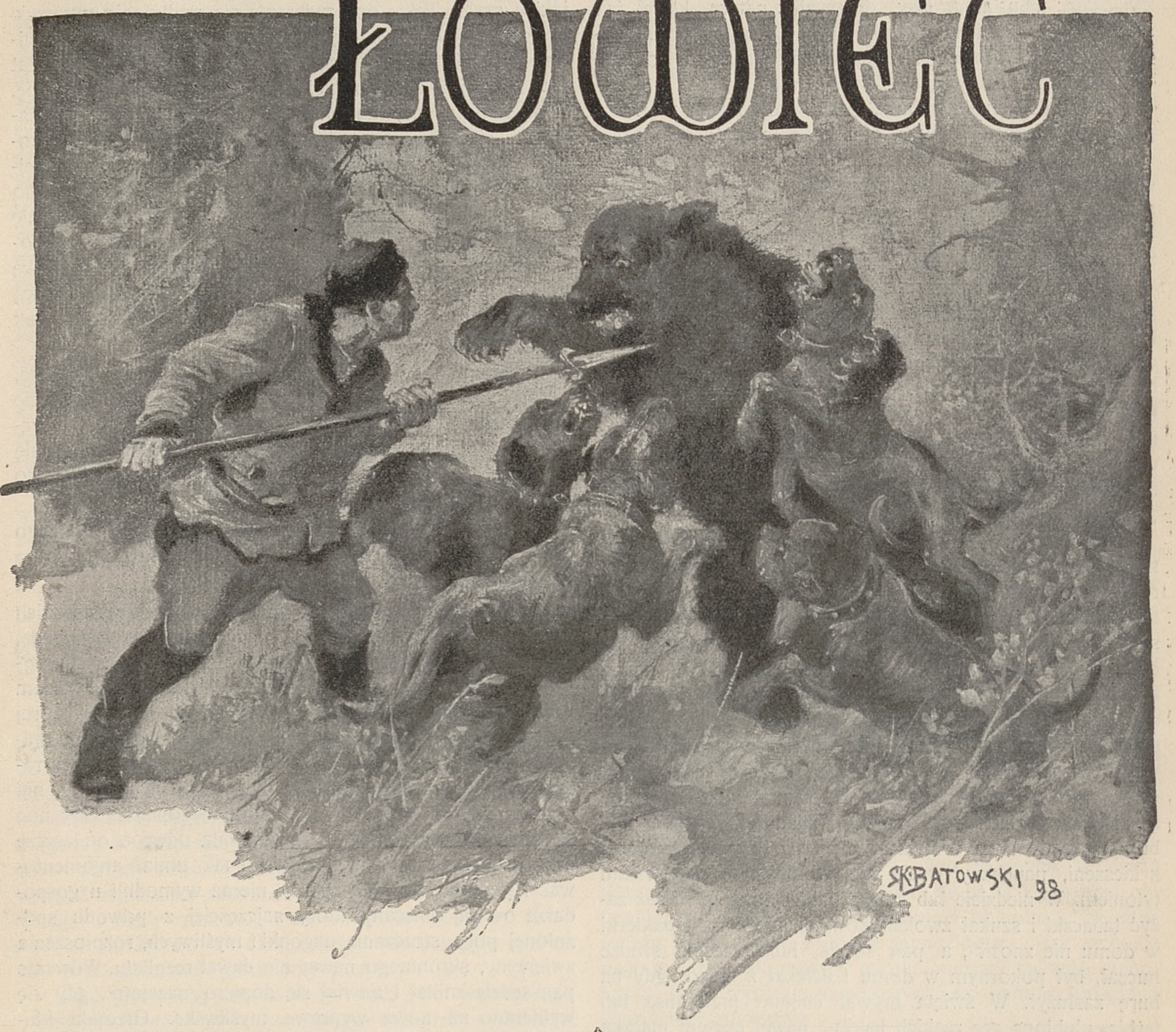
Nr. 13. Lwów, 1. lipca 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka 10 koron = 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Akwarele myśliwskie

Karta wspomnień z lat ubiegłych

napisał

JÓZEF ŁOZIŃSKI.

(Dokończenie).

Myśliwym tym tak malowniczo oku przedstawionym był Ignacy Barbaszewski, dawniej mandataryusz, następnie nadleśniczy w Poturzycy, od lat wielu w niej mieszkający i związany z nią węzłem serdecznego uczucia; tu bowiem niemal całe życie spędził, tu rozniecił domowe ognisko dla licznej rodziny, tu założył małe gospodarstwo domowe i rolne, tu wreszcie znalazł odpowiednie i rozległe pole dla swej jedynej pasyi myśliwstwa. Myśliwym był namiętnym i niestrudzonym zawsze, nawet wtedy, gdy wiek łamał siły, ciało ociężało i uległo chronicznej chorobie, która go wreszcie życia pozbawiła. Mandataryuszem był cichym, bo myśliwstwo przeszkadzało i odbierało swobodną myśl i chęć do pracy zawodowej; aktuaryusz zastępował go jak mógł i umiał, „sztrafboty" sypały się gęsto, nieraz i z posadą było już krucho, ale jakoś przez wzgląd na właściciela majątku dawał się przebłagać starosta cyrkularny. Wreszcie zniesiono mandataryaty z wielką radością naszego bohatera, bo się pozbył nienawistnego mu zajęcia stawiającego go w przykrej kollizyi między rządem, który go mianował i był jego zwierzchnikiem, a dworem, który mu dawał dostateczne utrzymanie dla licznej rodziny i zjednał sobie jego przywiązanie. Pozostało mu tylko miano „pana sędziego" niezmiennie dawane mu aż do śmierci. Obznajomionemu praktycznie z gospodarstwem lasowem — (wówczas jeszcze naukowej kwalifikacyi nie wymagano, krawiec zostawał leśniczym, malarz pokojowy nadleśniczym) — oddano naczelny zarząd rozległych lasów klucza

Poturzyckiego, i wtedy to uczuł się w swoim żywiole, bo zwiedzając nieustannie lasy, obcował z naturą, której był szczerym wielbicielem, a przy każdej sposobności zapolował, czy to na błotach, na jeziorze, na stawie, w polu lub w lesie, na zasiadce czy na buszowanego.

A w taki sposób, mimochodem, wolno było wówczas polować wszędzie i zawsze, o ustawie łowieckiej i o przestrzeganiu jej nikt nie wiedział i ani marzył o tem, że egzystują jakieś więzy krępujące jego w tym względzie swobodę. Piszący jako młody chłopiec wyjeżdżając na feryе w lipcu i sierpniu, polował ze starszymi zawzięcie, niemal codzień z nagonką, z psami na błotach i stawach, w polu, czasem nawet w dnie niedzielne i nikogo to nie gorszyło, bo kto chciał, czynił toż samo. A jednak mimo takiej rabulistyki myśliwskiej było zwierzyny dosyć, bo nie znano wówczas wymyślnej broni odtylcowej, wynalezionej tak na tępienie zwierzyny, jak karabiny dzisiejsze różnorodnych systemów na tępienie ludzi, może w tym celu iżby w miarę wzrastającego pozytywizmu i realizmu nawzajem się nie mordowali i nie pożerali. Wszakże bohater naszych czasów *) pragnie uszczęśliwić ludzkość hasłem: „M a c h t v o r R e c h t“.

Odbiegliśmy od przedmiotu, wracamy więc do naszego pana sędziego. Zacny to był człowiek, szczery, serdeczny, humoru jednostajnego, często jowialny, zawsze chętny do usług czy to obowiązkowych, czy przyjacielskich. Na krótkich nogach spoczywał potężny tułów, stąd chód był zawsze wolny, kaczkowaty, biegać nie umiał, a gdy w wielkim ferworze myśliwskim trzeba było koniecznie podbiedz, czynił to tak komicznie, z takim nienaturalnym wysiłkiem, że tracił oddech i z nóg prawie się walił. Wzrostu mniej jak miernego, budowę ciała miał olbrzyma i w tem chyba leżała niezmordowana jego wytrwałość w trudach myśliwskich. Fajka na krótkim cybuszku zawsze była w ustach, a pękaty kapczuch sterczał z kieszeni, napchany wcale nie woniejącym węgierskim tytoniem. W niedziele lub święta palił cygara, lubił też zażyć tabaczki i szukał zwolenników jej, ale żona tabakierki w domu nie znosiła, a pan sędzia, lubo czasem srodze huczał, był pokornym w domu i uciekał z niego, gdy na burę zasłużył. W święta grywał chętnie preferansa lub ferbla, ulubioną grę ruskich księży, nawet czasem maczka gdy towarzystwo, zwłaszcza praźnikowe, którego chętnie szukał, rozochociło się. Pić nad miarę nie umiał, nigdy go nie widziano zbyt zamroczonym, ale kieliszkiem nie gardził, herbaty z potężnym dodatkiem rumu, zwykle arendarskiego, był zwolennikiem, a na polowaniu niemałych rozmiarów manierka często odwilżała gardło niewybredną prościuchą. W domu nigdy się jakoś końce z sobą nie stykały, więc nietylko zapasowego grosza nie było, ale czasem zrobiło się dłużek, który trzeba było mozolnie spłacać. Dzieci chowały się pod opieką matki, która zabiegliwie troszczyła się o nie i o męża, bo on zawsze był w lesie lub na polowaniu.

Jakoś tam Bóg i służbodawca łaskawie opatrzyli tę liczną rodzinę, bo po śmierci pana sędziego nic nie zostało. Znał rozległe lasy lepiej może, jak swoje domowe kąty, a stan zwierzyny niemal co do sztuki obliczyć umiał. W zimie po nocach tłukł się z żelazami na lisy, bo lisiury cenił nad inne futra, lub całemi nocami czatował na wydry, nie tyle dla zysku pieniężnego, ile dla dogodzenia passyi myśliwskiej, a w takiej ciężkiej wyprawie towarzył mu zwykle strzelec Ignacy, figura arcytypowa, myśliwy jakich mało. Takie poniewieranie się podkopało wreszcie potężne zdrowie pana sędziego, objawiało się to chronicznym kaszlem, który trapił go przez kilka dziesiątek lat i w dosyć już późnym wieku wywołał śmiertelną chorobę. Spotkanie na polowaniach miał fenomenalne, zwykle stawał na skrzydle, mimo nieustannego kaszlu, którego pohamować nie zdołał, lubo włóczył się z miejsca na miejsce w celu wybrania dogodniejszego stanowiska, mimo dymu z fajeczki, której na dłuższy czas wyrzec się nie umiał, zwierzyna jakby szukając swego wielbiciela wychodziła na niego. Wówczas pan sędzia wpadał w gorączkę trzęsącą całem jego ciałem, ale jak pijak nałogowy drżącą ręką doniesie do ust napełniony po rąbek kieliszek, tak też pan sędzia nie często pudłował.

Nie zawsze wprawdzie zabijał, bo strzelba ladajaka, siarczyście przez niego zachwalana, nie pełniła należycie swej służby, ale strzał był najczęściej trafny. W takim razie już pewnie na stanowisku nikt go nie zastał, wlókł się za tropem po kniei, aż dotarł do trupa, lub odwołała go trąbka myśliwska.

W zapędach myśliwskich niebezpieczeństwa żadnego nie znał, żadnemu z drogi nie schodził, z flegmą, wolno ale stanowczo szedł do zamierzonego celu.

Kiedy zbyt dowolnie wykroczył z reguł myśliwskich i od właściciela sroższą wysłuchać musiał reprymendę, słuchał jej pokornie, uśmiechał się dobrodusznie, ale widocznie skonfundowany i milcząc prawie łzawem okiem prosił o przebaczenie, lub wymawiając się pokusą, której oprzeć się nie zdołał, poddawał się karze, zawsze go mijającej, bo najsurowszy gniew rozbrajał poczciwym wyrazem twarzy i nieudaną pokorą. Nigdy się nie gniewał, nie zżymał, nie niecierpliwił, nigdy z sił nie opadał. Gdy noc się zbliżała a daleka droga nakazywała odwrót, on jeszcze miał w zapasie doskonały miot, a tak umiał argumentować i przekonywać, że myśliwi nieraz wymodlili u gospodarze ow raj obiecany, który najczęściej z powodu spóźnionej pory, strudzenia nagonki i myśliwych, rozpłoszenia zwierzyny, skromnego nawet nie dawał rezultatu. Wówczas pan sędzia znikał i zjawiał się dopiero nazajutrz, gdy się wybierano na nową wyprawę myśliwską. Grzeszki kłusownicze czasem mu się zdarzały, nieraz nawet w porozumieniu z leśniczymi, czem ich demoralizował, ale wszystko to szło na karb passyi myśliwskiej. Służbę swą pełnił wiernie i poczciwie, a służbodawcę kochał szczerze, może głównie dla tego, że on od dziecka był myśliwym i że mu mógł służyć w tym względzie swą radą i doświadczeniem. Kiedy w dosyć późnym już wieku długoletnia chroniczna choroba odjęła mu siły i powaliła na łoże cierpień fizycznych, dołączyły się do nich cierpienia moralne, że już zamknięta dla niego brama edenu myśliwskiego. O tem marzył i mówił, aż wreszcie z ostatniem tchnieniem ostatnia myśl o łowiectwie zagasła.

W szkicowanym obrazku niepodobna było poruszyć szczegółowo trybu działania łowieckiego naszego bohatera, wydarzeń myśliwskich, nieraz nader ciekawych, czasem komicznych.

Ta prawdziwie typowa postać myśliwska, już do przeszłości należy, a w przyszłości wraz ze zmianą stosunków łowieckich w tak oryginalnej formie pewnie się nie powtórzy.

Jak artysta mistrzowskim pendzlem, tak ja piórem stawiamy mu pomnik.

* Przypominamy, że rzecz pisana w r. 1888. (Przyp. red.)

Należało by jeszcze wspomnieć o myśliwych ludowych zawartych w albumie akwarel Franciszka Tepy.

Wiadomo powszechnie, z jaką prawdą i życiem odtwarzał ów artysta postacie ludowe, których z różnych okolic naszego kraju wybrał najwyrazistsze typy. Prymicye artystyczne na tem polu zawarte w poturzyckim albumie, jako twory młodocianej jeszcze fantazyi i żywszego uczucia odznaczają się może bardziej, niż późniejsze tego rodzaju prace Tepy, wierną charakterystyką, silnym i barwnym, jemu tylko właściwym kolorytem i rysunkiem wzorowym. Spotyka artystę zarzut, że typy ludowe zbyt idealizuje. Zdaje nam się, iż zarzut ten niesłuszny; nadaje on bowiem tylko nadto rażącej prawdzie barwy estetyczne, ale wewnętrzną jej treść duchową pozostawia wiernie.

Nie możemy się jednak powstrzymać od podniesienia arcytypowej postaci, którą artysta naszkicował w całej swej malowniczej piękności. Oto widzimy człowieka wyniosłej postawy, z długim siwym włosem, w długim sieraku, z otwartą piersią, opartego na wysokiej lasie, z okiem nieco przymglonem, ale wyrazistem, rysami twarzy na których bruzdy gęste rysowały się szeroko, która wszakże zachowała wyraz pewnej odrębnej szlachetności, właściwej tylko głębszej myśli, zawartej w duszy oświatą nie przystrojonej ludu naszego.

Jest to K o r c z u k, gospodarz wsi Radwaniec, do klucza Poturzyckiego należących, niegdyś gajowy rozległych lasów, starzec blisko stuletni, wyrocznia w każdej sprawie ludu tej okolicy, wyrocznia również w sprawach myśliwskich, tych charakter puszczy leśnej noszących na sobie kniej. Nikt lepiej jak on, nie znał ulubionej ostoi grubej zwierzyny, nikt jej lepiej wyśledzić i stropić nie umiał, a gdy już siły nie wystarczały do forsownych pochodów, dawał tylko instrukcye i wskazówki, zawsze nieomylnie do celu wiodące. On wskazywał myśliwym najlepsze stanowiska, znał wagę zwierza w różnych kierunkach, wpatrując się w sklepienie niebios oznaczał dokładnie porę dnia i zmiany atmosferyczne, mimo sędziwego wieku dostrzegał najbardziej zatarte tropy zwierzyny lub ledwie dostrzegalne ślady zranionej a ciemne ponure obszary leśne znał tak dokładnie, jak dziki mieszkaniec Ameryki groźne swe puszcze lesiste i bezmierne prerye.

Jako patryarchę szanował go lud, jako wytrawnego i doświadczonego łowca i uczciwego człowieka właściciel majątku i jego myśliwi. Żadne polowanie w Radwańcach nie odbyło się bez starego Korczuka, a gdy go wreszcie nieubłagalna śmierć zabrała, brak jego dawał się dotkliwie uczuć, a pamięć o nim do dziś żyje w tradycyi młodszego pokolenia.

Oto wspomnienia z lat ubiegłych, wywołane przez piękne, prawdziwie artystycznie wykonane akwarele myśliwskie Franciszka Tepy. Czas to odległy, upłynęło dotąd już prawie pół wieku. Jeżeli jaką godną wspomnienia postać pamiętałem a inną nie zawartą w albumie umieściłem, to rzecz nic na tem nie traci, bo choć artysta jakiej wymienionej postaci jako swojej nie przyjął, to myśliwstwo jako charakterystyczną chętnie do swoich policzy. Z prawdziwą przyjemnością budziłem w sobie owe wspomnienia myśliwskiej przeszłości, w której żywy brałem udział. Dziś gdy wiek i zdrowie odmawiają mi tej rozkoszy, zrozumiałej tylko dla poczucia prawdziwie myśliwskiego, poluję tylko na papierze i pragnę jedynie, iżby praca moja przyniosła przyjemność i pożytek, a wtedy w ostatniej mego życia chwili będę mógł wyrzec: n o n o m n i s m o r i a r.

Pozostaje mnie jeszcze rzucić kilka pobieżnych słów o ówczesnych łowach Poturzyckich. Obszary leśne tego majątku zawierają: rewir Poturzycki morgów 2.300, Poździmirski 3284, Radwaniecki 4368, Boratyński 138, Skomoroski 1071, razem morgów 11.181. Z tych rewirów tylko Skomoroski i Boratyński są zupełnie oddzielone, inne łączą się z sobą lub małą tylko przestrzenią obcych lasów są od siebie oddzielone. Rewir Skomoroski, leżący przy samej granicy rosyjskiej, łączy się z pasmem lasów, sięgających aż do ordynacyi Zamojskiej, rewiry Poturzycki, Poździmirski i Radwaniecki stanowią niemal jeden kompleks leśny. Zwierzostan w wszystkich tych rewirach był i jest bogaty, tworzą go: wilki, dziki, sarny, kuny, wydry, lisy i zające. Kuny i wydry są bardzo rzadkie, wilki przychodzą zwykle z Królestwa Polskiego, gdzie z powodu utrudnionego posiadania broni swobodniej się rozradzają a tylko wyjątkowo gnieżdżą się w kniejach galicyjskich. Dziki mają w lasach klucza Poturzyckiego dostateczny żer i wygodne barłożysko w moczarowych ich działach, na nie też głównie jakoteż na otropione wilki, urządzane bywają wielkie coroczne wyprawy myśliwskie, zwykle w miesiącach styczniu lub lutym, gdy obfity śnieg daje możność tropienia i objeżdżania, a mróz dostęp do najbardziej moczarowatych ostępów.

Znaczna mnogość nagonki, poruszana do żwawej czynności, straż leśna całego klucza, kilkudziesięciu myśliwych domowych, sąsiedzkich lub z całego kraju i z poza kraju, garnące się skwapliwie grono zaproszonych gości, tworzą imponujący zastęp myśliwski, więc też rezultaty wyprawy trwającej często dni kilkanaście, bywają zwykle świetne. Na rozkładzie leżą dziesiątki dzików różnych rozmiarów nieraz olbrzymich, wilki, którym po śmierci jeszcze lud kijami przypomina swoje krzywdy, szkodniki lisy, kształtne rogacze i nieliczne szaraki, te bowiem ochraniają, właściciel polowania, ustawa łowiecka, gdy pora późniejsza i nakaz pierwszego strzału do grubej zwierzyny.

Ład i porządek wzorowy, plan kampanii w domu jeszcze ułożony podlega zmianie chyba w koniecznej potrzebie, gdy zwierz zmienił ostoję i objezdnicy wskazali świeżą jego siedzibę. Śród jak najmożliwszej ciszy zachodzi nagonka do wskazanego miotu, myśliwi zajmują stanowiska, które rozdziela sam gospodarz z pomocą głównego kierownika polowania.

Wreszcie odzywa się sygnał, nagonka rusza, zrazu dosyć spokojnie pohukując lub uderzając laskami w krzewy i drzewa. Wkrótce wrzawa się wzmaga, ruszono zwierza, gońcy szalonymi krzykami, leśni salwami ostrzegają myśliwych o wyparciu z ostoi lub legowiska zwierzyny, wrzask tem silniejszy, im grubszą ona. Zapiera się oddech w łowcu, oko wytężone sypie iskry w około, każdy nerw drzy gorączką wewnętrzną pobudzony, tętno uderza gwałtownie. Pada strzał pierwszy na linii myśliwych, za nim drugi, trzeci, dziesiąty, grzmi rotowy ogień, jakby w gorącej utarczce wojennej, zbliża się huragan szalonej wrzawy, rozochoconej gęstymi strzałami nagonki. Wreszcie chwilowo cisza, gońcy dochodzą do linii — miot skończony. Scena się zmienia — chaos, ruch i gwar zmięszany, zbliżają się myśliwi, pędzą gońcy, gra trąbka, w pewien punkt ściągają ze wszystkich stron ubitą zwierzynę; brzmią opowiadania, rozpytywania, nawoływania, rozbiegają się w różne strony wysłani tropiciele postrzelonej zwierzyny, odzywają się przymówki do rażących pudeł, żarty i ucieszne psoty. Wreszcie ucisza się wrzawa, zbiera się walna rada i układa plan nowej kampanii, którą na dłuższą chwilę przerywa

południowy posiłek, pożywny swoją treścią, pożywniejszy wesołym i ochoczym nastrojem całej drużyny myśliwskiej, którą krzepi duch iście rycerski, do czynu i do brawury podniecający. A gdy już światło dzienne wśród pomroki wieczornej gasnąć poczyna z konieczności gaśnie wraz z nim animusz myśliwski, otrąbiono odwrót, cała drużyna łowiecka z tryumfem, radością, z podniesionem sercem i myślą o przeszłych i przyszłych trofeach rusza, ciągną się długim łańcuchem sanie po śnieżystej przestrzeni, zda się płaz jakiś olbrzymi wije swe kręgi.

Pióro nie zdolne określić tej wrzawy radosnej, jaka brzmi i szumi w gościnnych podwojach zacnego gospodarza domu. Wszystko już gotowe na przyjęcie serdeczne strudzonej drużyny myśliwskiej, wszystko urządzone, obmyślone, spełnione. Swoboda i wygoda niczem nie krępowane. Stoły zastawione obfitym pokarmem, wszczyna się myśliwska gawęda, zaprawiona humorem, dowcipem, lotną fantazyą, głębszą wiedzą, wytrawnem doświadczeniem, a podnieca ją światły, szanowany i wielbiony gospodarz. Wreszcie uderza godzina spoczynku, więc silentium i gnuśny Morfeusz obejmuje w swe ramiona strudzoną rzeszę myśliwską.

Wszędzie w polskich progach ta sama serdeczność i gościnność, ale może nigdzie tak ujmująca serca jak w przezacnym domu hrabiego Włodzimierza, a łowy urządzone u niego, to istne gody myśliwskie, które życie całe ich uczestników opromieniają jasnem światłem uroczego wspomnienia.

Pisałem w r. 1888.

Słynne trofea myśliwskie.

Austryackie pismo myśliwskie „Jagd Zeitung“ podaje szereg zajmujących szczegółów o słynnych trofeach myśliwskich, opisanych w nowej książce angielskiej. Gazeta uwzględnia głównie trofea austryacko-węgierskie, same przez się zresztą bardzo ciekawe, wspominając kilkakrotnie o słynnych trofeach myśliwskich Józefa hr. Potockiego, najsławniejszego, polskiego myśliwego. A oto, co pisze o książce angielskiej:

Rowland Ward z Londynu jest znany powszechnie nietylko jako właściciel magazynu przyrodniczego i taxidermista (wypychacz), lecz także jako współczesny wydawca rozlicznych dzieł o podróżach, polowaniach i sporcie. Jako taki, wydał też książkę pod tytułem *„Records of big Game“*, która zawiera przegląd wielkich zwierząt łownych ze szczegółami o ich pochodzeniu, cechach znamiennych, a zwłaszcza o masie tworzącej rogi, odrostki, zęby i t. d., słowem o tem wszystkiem, co, jako trofea, stanowi radość i dumę myśliwego. W długim często spisie książka wylicza wybór egzemplarzy lepszych i najlepszych, które udało się uzyskać wydawcy. Dzieło spotykało się ze szczególnem uznaniem, rozumie się, w kołach myśliwskich; to też od pierwszego wydania w roku 1899 doczekało się już wkrótce czwartej edycyi, która obejmuje blisko 500 stronic druku i posiada conajmniej na każdej drugiej stronie śliczną ilustracyę.

Aczkolwiek dedykacya na książce opiewa *„To the Sportsmen of the World“*, przez co zwraca na siebie uwagę głównie zwolenników poważniejszych polowań, należy jednak zauważyć, że dzieło posiada zarazem nader znaczną wartość pod względem przyrodniczym. Przedewszystkiem bowiem zawiera możliwie całkowity przegląd niektórych rodzin i gatunków zwierząt, podając nieznane dotąd ich ronzaje t podrodzaje, specye i subspecye. Spotykamy tutaj pewną liczbę odmian, które wyróżniono i opisano dopiero w ostatnich latach, jak naprzykład nowy gatunek łosia syberyjskiego, ochrzczony imieniem księżny Bedford *„Alces bedfordiae“*, a który odznacza się tem, że jego rogi nie rozwijają się w łopaty. Znajdujemy tam nową odmianę kozła łownego z Afryki wschodniej, *„Cervicapra redunca wardi“* i nowy podrodzaj wołu piżmowego (*„Ovibos moschatus wardi“*) z Grenlandyi; obydwa te zwierzęta nazywają się *„wardi“* dla uczczenia nazwiska wydawcy, Warda, który zajmuje pierwsze miejsce na punkcie odkryć, dokonanych zwłaszcza w Afryce, pod względem bliższego poznania gatunków zwierząt.

Należy jeszcze między innemi zwrócić uwagę na pięknego, czarnego kozła wodnego *„Cobus smithemani“*, którego ubito w pobliżu jeziora Mweru. O wspaniałym koziorożcu abisyńskim, opisanym już przed wielu laty przez Rüppela i nazwanym *„Capra vali“*, a którego jednak dotychczas nie było egzemplarza okazowego, dowiadujemy się z książki, że w r. 1901 po raz pierwszy nadeszły autentyczne egzemplarze do Anglii; zilustrowane rogi tego koziorożca wskazują, że one ze swemi wązkiemi węzełkami przedstawiają odmianę pośrednią między szeroko-guzowatemi rogami właściwego koziorożca a kanciastem porożem kóz bezoarowych z Azyi i Krety.

Pozatem przytoczone w książce „Rekords“ liczne szczegóły, które uprzedzeni zoologowie na pierwszy rzut oka mogą uważać jedynie za przedmiot, interesujący wyłącznie ze stanowiska sportowego, — mają w rzeczywistości poważne znaczenie naukowe. Wskazują bowiem, do jakiego stopnia rozwoju dochodzą u różnych rodzajów zwierząt pewne ich organy, rogi, gałęzie, zęby i t. d., co wszakże przedstawia właśnie bardzo ważne, systematyczne cechy znamienne różniczkowe.

Rozumie się, że książka, która wyszła w Londynie, zawiera przeważnie przyczynki, mające związek z Anglią, a raczej z jej sportsmenami. Wszakże nie pominięto także innych krajów, już to opisując zwierzynę wyjątkową, ubitą w obrębie danego państwa, już podając ważniejsze trofea myśliwych, zamieszkałych w różnych krajach. Tutaj zauważyć należy, że poszczególni korespondenci, którzy dostarczali różnych egzemplarzy dla książki Warda, wybrali same tylko „lepsze“ sztuki. Dzieło to nie zawiera zatem całkowitych opisów jakichś kolekcyj trofeów lub muzeów łowieckich, lecz względnie mały wybór słynnych z jakiegokolwiek powodu, okazów. Wymienione przeto poniżej sztuki ze wspomnianej książki, stanowią „wybór wyboru“ egzemplarzy, istotnie niezwykłych. Oczywista rzecz, iż książka Warda pominęła także wiele słynnych okazów z różnych krajów, nie mogąc się wystarać o odpowiednie opisy lub ilustracye. Autor ma jednak nadzieję, że z czasem uda mu się uzyskać i pozostałe trofea słynne.

W książce spotykamy wiele gatunków zwierzyny z gór Karpackich i z pośród Alp austryackich; jest i tęgi jeleń górski, i potężny jeleń zwyczajny, przebywający na błoniach i nizinach.

Szczególnie liczne są okazy jeleni górskich, ubitych przez cesarza Franciszka Józefa, a których trofea zdobią rezydencyę letnią, willę w Ischlu. Z sześciu podanych par

rogów, najpiękniejsze są rogi dziesiątaka, ubitego przez cesarza d. 6 sierpnia 1892 r. w Brachbergu. Mierzy ona po krzywiźnie $41^7/_8$ cala (cal angielski równa się 2.54 cm.) i jest zaopatrzona w uwagę: „*This is the finest head of alpine Red-Deer known*“. Pozostałe sztuki rekordowe Franciszka Józefa stanowi pięć par styryjskich: a mianowicie: ósmak z Gruben, $41^1/_8$ cala; nieprawidłowy dziesiątak z Taschl'u, $37^3/_4$ cala; nieprawidłowy dwudziestak, $36^3/_4$ c.; dwunastak o 36 c. i nieprawidłowy szesnastak o $34^7/_8$ c. długości.

Z Gödölö na Węgrzech figuruje także sześć par, z których najsilniejsza, nieprawidłowego czternastaka mierzy $41^1/_2$ c. Interesujący jest obraz znajdujących się w kolekcyi cesarskiej, czaszek dwóch walczących jeleni, które znaleziono w r. 1895 martwe, ze splątanemi rogami.

Pozatem jest około stu par rogów, zdobytych przez innych wybitnych strzelców, głównie z Węgier lub Galicyi. Z tych najsilniejsze i względnie największe są: szesnastak, którego ubił hr. Geza Andrassy, o $53^5/_8$ c., oraz ośmnastak, ubity przez ks. Miguela z Braganzy, o $53^9/_{16}$ c. Pięknością wyróżniają się trzy pary, narysowane przez Tatarowa z kolekcyi ks. Henryka Lichtensteina.

Ze szczęśliwych posiadaczów rogów *Wapiti* spotyka się tam hr. Ferdynanda Trauttmansdorffa (57 c.) i hr. Ernesta Hoyosa ($53^1/_2$ c.); największa ze znanych sztuk *Wapiti* ma 65 cali.

Jako najsilniejsze rogi sarnie wymieniono sztukę pochodzenia niemieckiego, długą na 13 cali, która znajduje się obecnie w kolekcyi wice-hrabiego Powerscourt'a.

Z sarn syberyjskich pierwsze miejsce zajmują rogi z kolekcyi Hagenbecka o $18^9/_{16}$ cala. Ks. Colloredo-Mansfeld posiada gałąż o 15 calach z gór Thian-Schan.

Z innej zwierzyny rogatej wymienić należy głowę łosia o olbrzymich łopatach; kształt ich wskazuje, że są zapewne pochodzenia amerykańskiego. Głowa ta znajduje się w austryackiem muzeum dworskiem. Są także rogi reniferów, z których najdłuższy mierzy 62 cale; austryackie muzeum dworskie, historyczno-przyrodnicze, ma takież rogi długości 52 cali.

Hrabia Ernest Hoyos posiada okazałą ozdobę głowy zwierzęcia, zwanego *Mule deer*, oraz wspaniałej antylopy widlastej, która, jak wiadomo, odznacza się tą właściwością, że zrzuca na pewien czas zupełnie rogi, zajmując tym sposobem miejsce pośrednie między zwierzętami pełnorogiemi, a temi, które mają rogi z pochwami.

Przechodząc do tych ostatnich, możemy najprzód wymienić gemzę, jako zastępczynię europejską antylop, które dzielą się na niezwykle liczne grupy i rodzaje. Alpejską odmianę gemzy widzimy w szeregu ośmiu rogów kózdzikich, które Franciszek Józef ubił w Salzkammergut. Najdłuższy z nich należy do samicy z r. 1859 i ma $11^1/_4$ cala, następnie idą rozmiary $10^3/_4$, $10^1/_2$, $10^3/_8$ cala i t. d. Jest dalej grupa trzech pierwszych gemz, ubitych przez Franciszka Józefa, która ma napis: „Hoell, w dniu 17. sierpnia 1849 r.“.

Karpaty są okręgiem, w którym gemzy mają najpiękniejsze rogi. Rekord został osiągnięty przez róg, będący w posiadaniu barona Donalda Schoenberga, a mający $12^3/_4$ cala. Potem idzie róg, który należy do hrabiego Arpada Teleki'ego, o $12^1/_4$ cala, z rewiru Retyezat; z tegoż rewiru pochodzi szereg innych kapitalnych rogów kóz dzikich. Są zresztą także ogromne gemzy z gór bałkańskich; spotykamy też róg o $10^7/_8$, cala z Bułgaryi, ze zbioru dra Alberta v. Stephani'ego, oraz drugi o $10^3/_4$ cala z Hercegowiny, p. E. Hollinek'a. Natomiast małe są wogóle rogi gemz z Pirenejów i Kaukazu. Najmniejszy róg gemzowy, mierzący tylko 6 cali, pochodzący z Francyi, znajduje się w kolekcyi dra v. Stephani'ego.

Z pośród myśliwych, którzy ubili antylopy i pokrewne im, piękne gazelle, wybitne miejsce zajmuje hr. Ernest Hoyos. Pomiędzy jego bogatemi zdobyczami znajdują się rogi rekordowe następujących gatunków: Z Sudanu „Hartebeest“, *Damaliscus tiang* (20 cali), dwojakie kozły wodne „Sing-Sing“, *Cobus defassa* ($28^3/_4$ cala) i białousza *Cobus leucotis* (20 cali), a wreszcie antylopa „Roan“, *Hippotragus equinus* ($28^1/_2$ cala). Z krainy Somali t. zw. gazelle nizinne, *Gazella pelzelni* (12 cali) i osobliwa gazella żyrafowa, albo „Gerenuk“, *Litthocranius walleri* ($14^1/_2$ cala). Z Afryki wschodniej bardzo ładna „Pala“, *Aepiceros melampus* (30 cali), dobra *Gazella thomsoni* ($14^5/_8$ cala). Z Afryki południowej już prawie wytępiona koza białoczoła, *Damaliscus albifrons* ($16^7/_8$ cala) i t. zw. mieszaniec — „Hartebeest“, albo „Sassaby“, *Damaliscus lunatus* ($15^1/_4$ cala), kozioł „Rooi“, *Cervicapra fulvorufula* ($8^5/_{16}$ cala), małe, czarne gnu ($27^7/_8$ cala), dwie kozy wodne, *Cobus ellipsiprymnus* ($31^3/_4$ i $30^1/_8$ cala), jeszcze jedna antylopa „Roan“ ($30^1/_2$ cala) i w końcu bardzo piękna antylopa „Pazan“, *Taurotragus oryx* (29 cali). Dochodzi jeszcze z Indyj, zasługująca na uwagę antylopa jeleniokóz, *Antilope cervicapra* ($25^3/_8$ cala).

Pomiędzy trofeami myśliwskiemi, zdobytemi przez ks. Colloredo-Mansfelda w Sudanie i ościennych okręgach, znajdują się piękne rogi następujących gatunków: Dwojakie antylopy krowie, albo „Hartebeesty“ a mianowicie: „Tora“, *Bubalis tora* (19 cali) i „Tiang“. *Damaliscus corrigum* (21 cali), z antylop karłowatych górska „Oribi“, *Oribia montana* ($4^5/_8$ cala), „Sing-Sing“ (29 cali), sudańska odmiana rudej antylopy, *Cervicapra bohor cottoni* ($14^3/_8$ cala), rzadka Heyglinowska *Gazella tilonura* ($10^1/_2$ cala) i czerwono-czelna *Gazela rufifrons* ($11^7/_8$ cala), następnie typowa odmiana *Gazela soemmeringi* ($16^1/_2$ cala) i antylopa „Roan“ ($27^3/_4$ cala), w końcu z kozłów centkowanych *Tragelaphus sriptus* ($12^1/_2$ cala).

Książę Henryk Lichtenstein posiada również poważne trofea. Na szczególne wyróżnienie zasługują „Tiang-Hartebest“ ($18^1/_2$ cala), górska „Oribi“ (4,12 cala) „Sing-Sing“ (27 cali), *Cobus leucotis* ($20^1/_2$ cali) ruda antylopa, *Cervicapra bohor cottoni* (11 cali), *Gazella isabella* (9,14 cala), „Roan“ ($30^1/_2$ cala), szablista, *Oryx leucoryx* ($39^3/_4$ cala), wielki „Kudu“ (40 cali, mierzony w prostej linii), wszystkie z Sudanu i ościennych rejonów. Z Afryki wschodniej wymienić trzeba „Palę“ o 25,13 cala.

Również z Sudanu posiada Józef hr. Potocki dobre rogi górskiej „Oribi“ ($4^1/_8$ cala), gazeli czerwono-czelnej ($10^1/_4$ cała), typowej gazelli Semmerynga (17 cali) i antylopy „Roan“ (29 cali). Hr. Józefa Potockiego są tam też z krainy Somali: „Hartebeest“, *Bubalis swaynei* (18 cali), „Aul“, *Gazella soemmeringi berberana* ($19^1/_2$ cala) i antylopa — beiza (36 cali), z Indyi Nilgaj ($8^1/_2$ cala). Wszystkie sztuki powyższe należą do „rekordowych“.

Pomiędzy licznemi trofeami p. R. Wahrmanna znajdują się z wybitniejszych „Kongoni Hartebeest“, *Bubalis cokei* ($19^1/_4$ cala), biało-brodate gnu prążkowane ($28^3/_4$ cala), „Haggarda Oribi“ ($5^7/_8$ cala), odmiana kozła rudego „Rooi“ ($4^7/_8$ cala), „Pala“ (26 cali), gazella „Thomson“ ($15^1/_8$ cala); wszystkie z Afryki wschodniej, oraz z kraju Somali rogi „beiza“, pochodzące od samicy ($35^3/_4$ cala).

Oprócz wymienionych powyżej sportsmenów, których trofea mają po większej części wartość rekordową, znajdują się w listach Warda jeszcze inne, znane nazwiska posiadaczy poszczególnych sztuk lepszych, jako to hr. R. Coudenhove, T. Palffy, Geza Széchényi i inne.

Należy jeszcze wymienić pewną liczbę antylop z dwóch kolekcyi: jednej prywatnej dra v. Stephani'ego, który posiada między innemi prawie całkowity zbiór antylop afrykańskich, oraz bogatą kolekcyę rogów koziorożców i dzikich baranów; druga kolekcya należy do austryackiego muzeum dworskiego, przyrodniczo-historycznego, które, szczególnie w ostatnich latach, dzięki darom dra Emila Hołuba, hr. Edwarda Wickenburga i barona Karola v. Erlangera, pozyskało mnóstwo cennych trofeów myśliwskich.

Ze zbioru Stephaniego wymienić warto rogi kozła „boute“, *Damaliscus pygargus* (15 cali), jednej z rzadkich już obecnie antylop krowich z Afryki południowej, antylopy tybetańskiej, albo „Chiru“, *Pontholops hodgsoni* ($26^3/_4$ cala), mongolskiej gazelli karłowatej ($15^1/_8$ cala), syryjskiej gazeli karłowatej ($12^7/_8$ cala), wschodnio-afrykańskiej, *Gazella granti* ($27^3/_4$ cala). Ze skarbów muzeum dworskiego Franciszka Józefa zasługują na wymienienie następujące: rzadki, czarny kozioł wodny, *Cobus maria* ($29^7/_8$ cala) z białego Nilu, „Puku“, *Cobus yardoni* (17 cali) z nad rzeki Chobi w Afryce południowej, *Saiga tatarica* ($12^3/_4$ cala), perska gazella karłowata ($13^5/_8$ cala), czerwono-szyja, *Gazella addra* ($13^1/_2$ cala) z górnego Nilu, kozioł „Harri“ albo „Sable“, *Hippotragus niger* z Zambesi (4,4 cala), „Kudu“ z Limpopo ($55^1/_4$ cala), oraz japońska antylopa górska ($6^1/_4$ cala).

Z kóz dzikich, koziorożców, dzikich baranów i bawołów, zaznaczone są z kolekcyi Stephaniego kozy dzikie z Azyi Mniejszej, czyli „Paseng“, *Capra aegagrus* ($45^1/_4$ cala), koziorożec egipski, *Cabra nubiana* ($35^7/_8$ cala), giętorożce z Kamczatki, *Ovis nivicola* ($30^3/_4$ cala), argali z Ałtaju, *Ovis ammon* (50 cali), bawół jawański ($53^1/_8$ cala); z Muzeum dworskiego zaś: koziorożec alpejski o $39^3/_4$ cala (największe rogi koziorożca posiada król włoski, dochodzące do $44^5/_8$ cala); koziorożec pirenejski ma $28^3/_4$ cala, grenladzki wół piżmowy ma $25^5/_8$ cala, rogi indyjskiego bawołu mają $51^3/_4$ cala, bizon amerykański — $16^3/_4$ cala. Z ostatniego gatunku mają także: hr. E. Hoyos rogi o 17 calach i ks. H. Lichtenstein — 15,8 cala. Ks. Lichtenstein ma po zatem dwa rogi żubrów z Białowieży o 18,2 i 17,4 cala. Tutaj wspomnieć można przy sposobności, że ks. Karol Kinsky posiada trofeum w postaci rogu żubra, ubitego przezeń na Kaukazie.

Z trofeów innych gatunków zwierząt ssących zasługuje przedewszystkiem na uwagę para kłów dzików, ubitych przez hr. Józefa Potockiego na Kaukazie; kły te mają 8 cali długości. Z guźców (dzików) afrykańskich ubili ks. Colloredo-Mansfeld i hr. E. Hoyos sztuki o szablach długości 9 cali. Afrykańskie rogi nosorożców o 23, $20^1/_2$ i 20 calach posiada hr. E. Hoyos, ze zwierząt, przez niego samego ubitych. W Muzeum dworskiem znajduje się obrobiony róg nosorożca o $44^1/_2$ cala, który pierwotnie był jeszcze o znaczny kawał większy. Największy znany róg nosorożca mierzy $53^1/_2$ cala. Długi, smukły róg znajduje się w zamku hr. Edwarda Wickenburga.

Ze zwierząt drapieżnych ubił ks. Henryk Lichtenstein bardzo duże lwy. Hr. E. Hoyos posiada wyjątkowo duże skóry tygrysów i panter. Wspaniałą panterę posiada hr. Józef Potocki, a ks. H. Lichtenstein ma potężne skóry rysiów z Karpat. Wreszcie ukazuje się nam hr. Ernest Hoyos jeszcze jako łowiec niedźwiedzi, gdyż polował skutecznie na grizzli i baribala w Ameryce, oraz na wargowca w Indyach.

Przytoczone tu szczegóły, dotyczące jednych tylko Austro-Węgier przeważnie, dają chyba dostateczne pojęcie o bogactwie trofeów myśliwskich, zobrazowanych i opisanych w *„Records of big Game“*. *J. K.*

Łowiec Polski.

Z obcych światów.

TEODOR ROOSEVELT.

Łowy w amerykańskiej puszczy.

(W wyjątkach).

(Ciąg dalszy).

Na pastwiskach; antylopa widłak.

Z początkiem czerwca, bezpośrednio po ukończeniu regularnego wiosennego wypasu bydła, wysłano raz dwa wozy z dwudziestu jeźdźcami, by w nietkniętej dotychczas okolicy między małą Missouri a Yellowstone, zaprowadzić chów bydła. Miałem występować jako zastępca naszego własnego i kilku sąsiednich przedsiębiorstw hodowlanych; ponieważ jednak nasza praca w pobliżu mej farmy już się ukończyła, postanowiłem spędzić tamże dzień jeden a potem udać się do wozów.

Miejscem przeznaczonem na spotkanie, była grupa czerwonych, żużlowatych pagórków, odległych około 40 mil, przy których znajdowało się źródło z dobrą wodą. Największą część dnia, spędzonego w farmie, przespałem gdyż byłem przez kilka tygodni przy wypasie bydła, przy którem nigdy nie można się wyspać do syta.

Jest to jedyna ujemna strona tej pracy; zresztą jest ona wesołą, pobudzającą i mieści w sobie ten lekki odcień niebezpieczeństwa, którego potrzeba by pracy nadać podniety, podczas gdy brak jej zupełnie nużących uciążliwości, właściwych np. rąbaniu drew lub robocie kopalnianej.

Wyspać się jednak nie można nigdy do woli, najmniej zaś przy wiosennem i późnem latem odbywającym się wypasie bydła.

Podczas najdłuższych dni są ludzie w tych wielkich, północnych preryach, od brzasku dnia do zmierzchu na koniu; do tego przyłączają się regularne nocne czuwania; od czasu do czasu szalejąca burza lub ucieczka bydła, tak że jeźdźcy przez 24 godzin tylko na to zsiadają z koni by przesiąść się na inne, lub też by pospiesznie wziąć do ust kęs pożywienia. Ruszyłem przy blasku wschodzącego słońca na koniu a 8 innych, z których jeden niósł mą pościel, pędziłem przed sobą.

Biegły wszystkie w jednym rzędzie; kazałem im kłusować i cwałować, gdyż najlepiej utrzymuje się władzę nad wolno biegnącymi końmi, jeżeli się je utrzymuje w szybkim ruchu a zresztą droga była długą.

Strzelba wisiała mi pod biodrem a lasso umocowałem przy siodle.

Najpierw wiodła nasza droga przez wijące się doliny skalne i wązkie, trawiaste przesmyki; powietrze było dziwnie czyste, kwiaty kwitły, a wiatr, wiejący mi w twarz

woniał słodko. Rytmiczne prawie tętnienie i tupanie nie okutych końskich kopyt trwożyło płochliwe jelenie, lecz leśne skowronki o żółtych piersiach, nie troszczące się zupełnie o nasz przejazd, śpiewały swe bogate, pełne melodyi piosenki, siedząc na kiełkujących wierzchołkach krzewów.

Gdy słońce stanęło wysoko na niebie a gorąco się wzmogło, przybyliśmy na pustą, nieurodzajną płaszczyznę, przez którą ciągnęły się szeregi niskich gliniastych pagórków.

Miejscami była ziemia zabarwiona wapniem na biało, zresztą panowała monotonna szarzyzna.

Tu już nie rośnie nic prócz nikłych kiści dzikiej trawy, kaktusów i pełzających zielsk łopuchowych.

W dali tańczyły i migotały wszystkie przedmioty w gorącem powietrzu.

Gdy tak jechałem, spoglądając na błyszczące obłoki, ciężyło na mnie pustkowie krajobrazu; zdawało mi się, że tędy przeszły, niewidzialne, nieznane mocy pustynne, odbywszy przegląd swych cichych zastępów.

Nikt prócz mieszkańca puszczy nie zna tego żywego, melancholijnego uroku, którego się doznaje jadąc długo przez te samotne okolice...

By napaść i napoić konie, zatrzymałem się w południe w miejscu, gdzie obok stawu rosło w łożysku na pół wyschłego strumyka kilka olch i przełożyłem me siodło na świeżego konia.

Gdyśmy wyruszyli znowu, znaleźliśmy się wśród falującej preryi, gdzie zielone morze kołysanej wiatrem trawy sięgało tak daleko, jak okiem dojrzeć było można.

Małe pręgowane wiewiórki ziemne biegały dokoła lub przystawały, wyprężone jak struny, przed drzwiami swych domków. Różne ptaki już to krążyły w powietrzu, wydając żałosne krzyki, jużto zrywały się kwokając i wabiąc, lub wreszcie przypatrywały się nam podniósłszy w górę dzióby.

Antylopy były w wielkiej ilości; jak konie wyścigowe uganiały po równinie lub gdy przystanęły zdziwione, wydawały właściwe sobie, dziwne podobne do szczekania krząkanie, przyczem nastawiały białe talerze a takie same ich krawaty odbijały żywo w świetle słonecznem od reszty korpusu.

Bujały bądź w pojedynkę, bądź w małych rozprószonych gromadkach; stare kozły nie zaczęły jeszcze odbijać młodszych i słabszych, jak to się dzieje późniejszą porą, w której każdy chciałby około siebie zgromadzić tak liczny harem, jaki tylko jego zazdrosna siła mogłaby obronić przed rywalami.

Karmiące samice, które koźlęta wcześnie odbiły, znajdowały się często w tych rudlach, inne trzymały się odrębnie!

Koźlęta wpadały szczególniej w oczy, biegały po preryi jak zajączki, okazując prawie tę samą chyżość i wesołość, co ich rodzice.

Tylko całkiem młode szukały ochrony, przylegając płasko do ziemi, by ujść uwagi.

Konie cwałowały i kłusowały równomiernie przez trawy, zdążając ku nizkim żużlowatym pagórkom, celowi mej podróży. Osiągnąłem je w południe.

Oba wozy stały w pobliżu źródła; pod nimi spali nocni pasterze, podczas gdy obok kucharze zajęci byli wieczerzą. Opodal pasli obaj dzienni pasterze konie, do których zaraz moje dołączyłem.

Jeźdźcy zapędzili już trzody bydła i byli właśnie zajęci piętnowaniem cieląt i wypuszczaniem sztuk niepotrzebnych, podczas gdy zatrzymywali inne, by utworzyć elitę trzody, która miała towarzyszyć wozom.

Skoro ukończyliśmy pracę, podjechali wszyscy ku wozom, a byli to sami muskularni mężczyźni z brzękającemi ostrogami u nóg a poszarpanymi kapeluszami o szerokich kresach na głowach.

Niektórzy mieli skórzane spodnie lub kamasze, drudzy mieli spodnie założone w wysokie buty z cholewami a wszystkie ich flanelowe koszule i rozpięte krawaty były sprószone i przepocone. Niektórzy zabawiali się grubymi, dobrodusznymi żartami, lecz najwięcej było poważnych i milczących i pozdrowili mię tylko niemem skinieniem głowy lub słowy: Jakżesz się masz przyjacielu!

Zbyt wielki rozmowniś, jeżeli nie jest uznanem wcieleniem mądrości towarzystwa i to mądrości wedle fantastycznych pojęć, panujących na pograniczu — wzbudza zawsze niechęć w obozie pasterskim.

Po wieczerzy spożytej prędko i milczkiem, zebraliśmy się naokoło małego ogniska a rozmowa prowadzona z przerwami obracała się około odgrzewanych szczegółów, które się powtarzają we wszystkich takich obozach.

Rozbierano więc finty szczególnie złośliwego, narowiącego się mustanga, znamiona odróżniające jedną hodowlę bydła od drugiej, szczupły przybytek cieląt, korzyści lass z niegarbowanej skóry i powroza z trawy i niektóre dość straszne wiadomości o gwałtach, które przyprawiły niektórych sąsiadów o utratę życia.

Następnie jeden po drugim ułożyliśmy się pod naszymi kocami do spoczynku.

Nasz wóz miał przedstawiać straż nocną dla bydła, a każdy z nas miał na podorędziu, najspokojniejszego, okiełzanego konia.

Straż nocna z dwóch ludzi zmieniała się co dwie godziny.

Szczęśliwym trafem przyszła na mnie kolej na samym końcu.

Towarzysz mój był młodym, bez trosk żyjącym Teksańczykiem, który zwany był z pewnych, nie stwierdzonych powodów „mocnym Rzemieniem"; przybył właśnie z wielką trzodą bydła z południa.

Kilka minut przed drugą godziną przyjechał jeden z nocnych strażników, którzy zaciągnęli straż o północy do obozu i obudził nas, potrząsnąwszy za barki.

Macając po ciemku osiodłałem szybko konia; Rzemień nie rozsiodłał był swego wcale, więc był gotów przedemną.

Nieprzyjemność nocnego trzymania straży, szczególniej w mglistej porze leży w tem, że po opuszczeniu obozu, lub też gdy się doń wraca, a straż już przeszła, trudno odnaleść trzodę; mało rzeczy może człowieka więcej zirytować, niż to bezradne błąkanie się pośród ciemności.

W wypadku jednak, o którym mówię, przykrość podobna była wykluczona, noc bowiem była gwiaździsta a trzodę spędzono na nocleg przy pagórku, o kształcie głowy cukru, który wyraźnie odznaczał się od otoczenia. Gdyśmy przybyli na miejsce, mogliśmy widzieć bydło, które na równem polu leżało w zbitej masie a tymczasem zarysowała się nieznacznie w ciemności postać jeźdźca i przesunęła się milczkiem; był to drugi z północnej straży, który wracał kontynuować przerwany sen.

Zaczęliśmy równocześnie we wprost przeciwnych kierunkach, objeżdżać powoli bydło.

Milczeliśmy, gdyż noc była jasna a trzoda spokojna.

W czasie niepogody, gdy bydło jest niespokojne, nie ustają kowboje, objeżdżający trzodę dokoła, krzyczeć i śpiewać, gdyż głosy zdają się uspokajać zwierzęta. Dłużej niż godzinę zataczaliśmy w równem tempie nieskończone koło otuleni w płaszcze, gdyż na północnych równinach jest powietrze pod ranek chłodne, nawet latem.

Nagle stawały się na wschodzie widoczne słabe pręgi.

Rzemień zaczął wesoło nawoływać na bydło.

Wilk preryjny przesunąwszy się przez pobliski pagórek, przystanął by żałośnie zawyć, potem przebiegł w szerz dolinę i zawył z naprzeciw leżącego stoku pagórka jeszcze donośniej i bardziej złowrogo.

Brzask jaśniał prędko, małe skowronki preryjne, wzbijając się wysoko nad nami, zaczęły śpiewać, jakkolwiek było jeszcze zbyt ciemno, by je można było widzieć.

Śpiew ich nie odznacza się pełnią siły, jest jednak tak czysty, świeży i przeciągły, że robi zawsze potężne wrażenie, z tego szczególnie powodu, że słyszy się go najczęściej w różowym odblasku wspaniałego zarania, podczas gdy słuchacz w siodle siedzi i zapuszcza wzrok w niekończącą się dal preryi. Gdy się rozjaśniało, zaczęło się bydło niepokoić, zwierzęta podnosiły się i kładły, my zaś nie ustawaliśmy ich objeżdżać.

„Koń szczupaka nagle dał,
Gdym wskakiwał mu w strzemiona,
Tak mną rzucił w złomy skał,
Żem był bliski śmierci łona“

śpiewał Rzemień po drugiej stronie trzody. Głośny okrzyk który nas doszedł od wozów, dawał nam znać, że kucharz wzywał śpiących kowbojów do śniadania; wkrótce mogliśmy rozpoznać kontury ich, gramolących się z posłania, z którego robili zawiniątka i związywali, grupujących się gnuśnie około małego ogniska. Pasterze końscy spędzili wierzchowce. Wszystko bydło podniosło się i zaczęło się paść.

Śniadanie przy wozach spożyto widocznie w kilku minutach, gdyż mogliśmy widzieć, jak ludzie przyrządzali zagrody, by wpędzić w nie ponnies, później każdy osiodłał, okiełznał i dosiadł swego konia, przyczem dwoje czy troje na pół dzikich zwierząt narowiło się, stawały dęba i dziko wierzgały, usiłując daremnie zrzucić jeźdźców.

Dwaj ludzie, którzy najpierwsi byli w siodle, zluzowali mnie i Rzemienia, więc pocwałowaliśmy natychmiast do obozu, przełożyliśmy siodła na świeże konie, przełknęliśmy parę filiżanek gorącej kawy, trochę świniny, chleba i bobu i pojechaliśmy na miejsce, gdzie się inni gromadzili, wisząc niedbale w siodłach i wyczekując przydzielenia im czynności przez kierownika wyprawy.

Byliśmy ostatni a skorośmy przybyli, podzielił kierownik wszystkich do rannej pracy, t. do krążenia na koniu dokoła, na dwie partye, przez co trzoda miała być razem zebrana do właściwego pędzenia.

Gdy inni odjechali, zwrócił się do mnie i rzekł: Mamy dość ludzi, by spędzać bydło na tej równinie, ale nie mamy już mięsa a nie chcę bić bydła dla tak małej garstki. Czy nie mógłbyś pan przed południem zabić antylopy. Rozbijemy namiot na tamtej stronie przy uschłych topolach u podnórza jesionowych dolin, poniżej zakrętu suchego strumienia. Rozumie się, że byłem gotów i puściłem się sam, konno, przez trawiaste stoki.

Na zwierzynie, której szukałem, nie zbywało, gdyż z każdej wyniosłości terenu widziałem antylopy rozproszone po preryi po jednej, po dwie i całymi rudlami.

Lecz właśnie okoliczność że tak były liczne i że w otwartym płaskim terenie trudno było o kryjówkę, przyczyniała się do utrudnienia pomyślnego wyniku; gdybym się przyczołgał do jednej gromadki, spostrzegła by mię z pewnością inna i umknęłaby a za nią poszłaby i pierwsza.

Spudłowałem kilka razy, strzeliwszy na wielką odległość i południe zastało mię bez zdobyczy.

Później poszczęściło mi się, gdyż ujrzałem rudel z tuzina antylop; pasły się na wystawionej na wiatr zboczy pagórka. Samo podchodzenie było aż zbyt łatwe, gdyż po prostu podszedłem ku pagórkowi, wspiąłem się ostrożnie na stok, gdzie się grunt nie obsuwał a gdy zajrzałem ponad szczyt, ujrzałem mały rudel, sto metrów przed sobą. Nagle spostrzegły mię i pomknęły ale strzeliłem do tęgiego, wspaniałego, młodego kozła i trafiłem go w łopatkę, tak że zrulował jak zając.

Po kilku minutach, umieściwszy kozła za siodłem, pojechałem dalej.

Podchodzenie kozła, którego położyłem w dwie godziny później, nastręczało wiele większych trudności.

Był to silny okaz i miał obok siebie cztery małe kozy. Wszystkie pięcioro leżały na środku małego zagłębienia u wejścia do miłej doliny.

Na pierwszy rzut oka zdawało się niemożebnością do nich się zbliżyć, gdyż nie było nawet krzaku burzanu, za którymby się można ukryć a łagodne, płytkie zagłębienie, w którem leżały, było oddalone o więcej niż tysiąc metrów. Ponadto patrzyły wprost na dolinę. Szczególnem jest jednak, jak nawet z bliska trudno ocenić, czy podchodzenie jest możliwe, czy nie, wobec tego, że nie łatwo przychodzi zdać sobie sprawę z możności krycia się, do czego służą małe nierówności terenu.

W wypadku, o którym mówię, ciągnęło się wzdłuż doliny, małe, płaskie łożysko zupełnie wyschłej rzeki, więc postanowiłem po długiem rozważaniu spróbować, czy nie uda mi się łożyskiem tem popełzać, jakkolwiek wielkie, wytrzeszczone, daleko widzące ślepia antylop — które bystrzej widzą, niż jelenie lub inna zwierzyna — byłyby wówczas skierowane wprost na mnie. Gdy zamiar mój dojrzał, wysunąłem się ostrożnie ze swego korzystnego stanowiska, z którego zobaczyłem zwierzynę i pobiegłem do milę odległego ujścia kanału, który stanowił dalszy ciąg wspomnianego łożyska.

Kryjąc się za gliniastymi spadkami tego kanału, mogłem się zbliżyć do kozłów na pół mili, później jednak posuwałem się tylko powoli i z wielkim wysiłkiem, musiałem się bowiem na brzuchu czołgać łożyskiem do góry, przyczem wlokłem ze sobą strzelbę.

W końcu dobiłem do miejsca, po którem nawet wąż nie mógłby się niewidzialnie przesunąć. Przed sobą miałem, niską, dwie stopy wysoką pochyłość, pokrytą u góry krzakami grubej trawy. Podniósłszy ostrożnie głowę, spojrzałem przez krzaki i ujrzałem antylopy na 125 metrów przed sobą, równocześnie jednak przekonałem się, że przypełzałem do osady piesków ziemnych, które obecność swą zdradzały głośnem szczekaniem. Nagle ujrzały mię i wszystkie te, które tłumiły sią poza obrębem swych domków, pognały jak najchyżej ku nim i wsunęły się w otwory wchodowe, lub też przysiadły na kupkach ziemi przed nimi, a małe ich, tłuste ciałka i krótki ogonki drżały i dygotały kurczowo ze strachu. Rozruch ten zwrócił uwagę antylop.

(C. d. n.).

Z dziedziny nowej broni.

Postępująca technika broni, podaje łowiectwu coraz to doskonalsze narzędzia śmiercionośne, zadaniem natomiast myśliwego jest przez umiejętny ich dobór i specyalizacyę czynić nietylko bezwarunkowo zadosyć wszelkim wymogom racyonalnej hodowli i odstrzału zwierzyny, lecz także przez stawianie sobie coraz wyższych i trudniejszych postulatów przy użyciu nowej broni na łowach, sport myśliwski doskonalić.

Jednym z najnowszych wynalazków, bardzo się nadającym do specyalnych gałęzi myśliwstwa jest „Winchester Model 1903 Cal. 22. Automatic“, broń kulowa automatyczno-repetierowa o kalibrze 6 m/m. Nabywszy taki sztucerek prawie przed rokiem u Springera w Wiedniu, używałem go do wszelkich odpowiednich celów, a kończąc próby na tegorocznym toku głuszców, podaję następujące wrażenie o jego użyteczności.

Sztucerek ten o długości — 90 cm, a wadze 2·40 kg., jest przy stosunkowo lekkiej a silnej budowie, o ile się go uzupełni rogowem ujęciem, nadzwyczaj składnym, a po dodaniu rzemienia, bronią wyjątkowo nadającą się do noszenia. Odznacza się przedewszystkiem bardzo dobrą i pewną konstrukcyą mechanizmu, tak, że w przeciwstawieniu do wszystkich pistoletów, sztucerów i śrótówek automatycznych Bergmana, Mausera lub Browninga, nie zawodzi przy funkcyonowaniu.

Należy jedynie mechanizm od czasu do czasu lekko naoliwić. Dalszą zaletą sztucerka jest połączenie bardzo silne a pojedyncze lufy i nasady z kolbą, za pomocą ręką odkręcalnej śruby, dzięki któremu można go każdej chwili rozłożyć na dwie części, co dla czystego utrzymania, zarówno jak dla transportu, bardzo jest pożytecznem. Wadą jest zbyt tępy spust cyngla, co jednak da się usunąć, przez ostrożne zeszlifowanie ząbka w rejestrze. Lufa o dobrej wizurze, zaopatrzona w doskonały delikatny gwint, prowadzi stożkową, lekko przytępioną kulę z twardego ołowiu, nadzwyczaj celnie i daje pewny strzał na 100 kroków do kółka o średnicy 10 cm. Ładunki (tylko oryginalne Winchestra), choć małe i tem samem maleńką dozę prochu zawieraiące, są jednak nadzwyczaj dobrze robione, a przy małodymnym prochu amerykańskim, który lufy nie zanieczyszcza i o wiele mniej działa oksydująco niż nasze gatunki, dają strzał niestosunkowo ostry, jako posiadające zapał brzeżny. Strzał taki mógłby wystarczyć nawet na kozła, gdyby kula lepiej się w ciele deformowała. Magazyn ładunkowy znajduje się wewnątrz kolby. Wogóle wykończenie całej broni, nie pozostawia nic do życzenia.

Automat ten nadzwyczaj się nadaje do codziennego użytku, na wszelkie ptactwo szkodliwe, a także na psy i koty. Osiągnąwszy w ten sposób dostateczną wprawę, można go użyć z ogromną satysfakcyą do strzału na zająca w biegu w równiach, sypie bowiem dowolnie szybko 10 kulkami jedna po drugiej, bez odjęcia kolby od policzka, nic nie trąca i widoku dymem nie zasłania, do lasu zaś, jest specyalnym w polowaniu z wabikiem na jarząbka i na toku, na głuszca. Pocisk przebija głuszca przez obydwa skrzydła i komorę na wylot, w ogóle przy dobrem umieszczeniu ubezwładnia i zabija natychmiast. Używając go na dziewiczych tokach „goturów“ w Karpatach, można dopiero poznać cały urok tego polowania, ale i całą tępość tych ptaków. Strzał w głosie równy dobremu klaśnięciu dłonią, dym myśliwego nie zdradzi, to też kogut chybiony, nawet kłapać nie przestaje, a kiedy go kula zrzuci ze świerka, a myśliwy się nie rusza, zbiegają się inne na świadków testamentu i koło nieboszczyka dalsze toki na śniegu odprawiają. Jeżeli się już przekracza najdalsze zakątki puszcz górskich, by naruszyć spokój uświęconych gajów tych pięknopiórych banitów, jeżeli się chce wpośród tych chwil ich uniesień rzucić tu i ówdzie śmierć dla pięknego łupu, powinno się przez sam pietyzm dla owych cudnych obrazów z życia dzikiej przyrody, czynić to jaknajdyskretniej. Im brutalniej człowiek szerzy swe dzieło zniszczenia i odziera z ciszy i spokoju te przepiękne ostoje wśród szczytów, tem mniej godzien tych najwyższych wrażeń myśliwskich. Wszelkie garłacze śrótowe napełniające tokowiska trwogą i niepokojem, są tu nie na miejscu.

Głuszec jest objektem dość potężnym, strzela się go przeciętnie na krótką metę, a jeżeli się w pierwszej linii szuka satysfakcyi w obserwowaniu, to i światło ma się już zupełnie dostateczne dla dość dokładnego wzięcia na muszkę, by mu jedną pewną kulkę, a nie garść śrótów dedykować, które w dodatku często powodują śmiertelny postrzał lekkomyślnie brany za zupełne chybienie. Niechby ta zwierzyna, zaliczana do najszlachetniejszej „najgrubszej“ nie miała „privilegium odiosum“ między swą drużyną, że ją jedyną z nich, bez wstydu wolno zasypywać śrótem.

12 maja 1905. *Dr. W. B.*

Pytania i odpowiedzi.

Zapytanie. Czy niestrzelanie zajęcy przy dobrym stanie jest racyonalnym środkiem do uzyskania świetnego stanu takowych?

Odpowiedź. Niestrzelanie zajęcy przez jeden lub kilka sezonów w danym rewirze jako środek do powiększenia ich stanu jakimkolwiek on jest w danym wypadku, dobrym lub złym, sam przez się nie prowadzi do celu, przeciwnie daje ujemne rezultaty.

Wiadomą jest rzeczą że na cztery a nawet na sześć zajęczyc wystarcza jeden samiec (gach) by je zapłodnić. Gdy więc zważymy że samców rodzi się daleko więcej jak samic, co przy ich wielkiej płodności już po roku staje się powodem zupełnie anormalnego stosunku płci do siebie w danym rewirze, gdy nadto wiadomą jest rzeczą że samiec zajęczy jest pierwowzorem pożądliwości i do najwyższych granic wybujałego, nigdy nienasyconego popędu płciowego, tak że zajęczyca, mająca więcej jak z jednym gachem do czynienia, przepłaca często życiem, zdrowiem lub utratą dalszej płodności te miłośne igraszki, to już łatwo znajdujemy dowody prawdziwości naszego twierdzenia.

Do rozmnożenia zajęcy w rewirze służą trzy sposoby:

1. Niestrzelanie zajęcy w danym rewirze przez jeden lub więcej sezonów, ale równocześne wpuszczenie tam takiej ilości samic, by każdy nadliczbowy gach miał co najmniej 4 samice do zapłodnienia.

2. Przy dobrym stanie zajęcy jeżeli z jakichkolwiek powodów na nic nie polowano, należy z końcem zimy wyłapywać samce, za pomocą założonych w jesieni ogródków zajęczych.

Niewielka przestrzeń pola, około $\frac{1}{2}$ morgi otacza się ogrodzeniem, w którego otwory wstawia się pułapki.

Przed ich zastawieniem należy w tych ogrodzeniach jakiś czas zające rozmaitemi jarzynami jak marchwią, liśćmi kapusty, buraków etc. obficie karmić, również ścieżki prowadzące do ogródka tem samem wysypać, by zające prędzej znęcić.

Gdy się zające nałapią, należy samice na wolność wypuszczać a samce zabierać, tak długo póki stosunek płci do siebie w rewirze nie będzie normalnym, o czem z łatwością na samych złapanych zającach przekonać się łatwo.

3. Sposobem może ze wszystkich najłatwiejszym by dobry stan zajęcy uczynić jeszcze świetniejszym, jest odstrzeliwanie samców.

Poluje się jak zwykle z nagonką na śniegu, najlepiej w dzień nie mroźny gdy zające twardo siedzą. Nagonka powinna być pouczoną, że zajęcy nie chcących iść naprzód (a będą to z pewnością samice) forsować nie powinna, flanki nie mają być myśliwymi obsadzone jak również myśliwi na froncie powinni być uproszeni by na znak trąbką dany (wtedy gdy obława już nie daleko linii) zupełnie do zajęcy przestali strzelać. Wiadomą jest bowiem rzeczą że zające same idą chętnie naprzód, gdy przeciwnie zajęczyce starają się jaknajprędzej w tył uderzyć. Dobrze jest także chcąc przy polowaniu pewną ilość samic zaoszczędzić, niektóre mioty opuścić, a kazać je przed polowaniem nagonce cicho i spokojnie przegonić, by z nich samce do miotów mających być przepolowanymi przepędzić.

Słyszałem niedawno o odbytem polowaniu w ten sposób w jednej miejscowości w Galicyi zachodniej.

W pierwszym miocie według relacyi jednego z uczestników, na zabitych 17 zajęcy nie padła ani jedna samica, a w rezultacie całego dnia liczba ubitych samic nie przenosiła 10% całego rozkładu.

Taki rezultat jest dowodem że na każdem polowaniu z nagonką, gdy ta pędzi zwierzynę w lesie lub w polu na stanowiska myśliwych, pada daleko więcej samców jak samic, i że z tego powodu sposób ten polowania jest dla uregulowania stanu zajęczego najkorzystniejszym.

Przy polowaniach innego rodzaju, jak ławą (streif) lub w kotłach należy natomiast być bardzo powściągliwym w strzelaniu do zajęcy blisko pomykających i w tył z miejsca zawracających, będą to bowiem na pewne samice.

Widzimy więc dokładnie, że niestrzelanie zajęcy, jako jedyny środek podniesienia ich stanu liczebnego dać musi ujemne rezultaty a należy jeszcze nadmienić że nienormalny stosunek płci do siebie w danym rewirze sprowadza często rozmaite zaraźliwe choroby, trudne do wyplenienia, a dziesiątkujące w krótkim czasie najpiękniejszy zwierzostan. *A. M.*

Pytanie:

Od firmy anonsującej jaja bażancie z gwarancyą 80% płodności sprowadziłem w roku minionym jaja, z których wykluło się ledwie 18%, reszta jaj aż 82% była do niczego. Na reklamacyę moją firma nawet odpowiedzieć nie raczyła. Jak w podobnym razie ze złemi jajami postąpić należy, by można ze skutkiem w drodze sądowej żądać odszkodowania, zwłaszcza gdy na dowód znacznej ilości całych jaj przechować nie można, bo dużo w czasie wysiadywania eksploduje?

Odpowiedź:

Należy w myśl §-fu 384. proc. cyw. i następnych przeprowadzić „zabezpieczenie dowodu“ za przybraniem odpowiednich znawców i za pośrednictwem sądu, a w razie pomyślnego wyniku dowodu wytoczyć firmie skargę sądową o zwrot kosztu sprowadzenia zepsutych jaj i ich ceny i zwrot poniesionych innych kosztów. Należałoby przedtem u fachowego znawcy się poinformować, czy znanym i możebnym jest jakiś sposób do ocenienia, czy jaja są dobre lub zepsute już w chwili odbioru transportu, czy też wydanie orzeczenia wogóle jest dopiero wówczas możliwe gdy jaja zdrowe się wylęgną — od tego bowiem zależnym jest wybór właściwej pory, w której „zabezpieczenie dowodu“ przeprowadzić należy.

Jeżeli orzeczenie znawców miałoby być wydanem po ukończonym procesie wylęgania, to orzeczenie to powinno równocześnie skonstatować, że zastosowano prawidłowy sposób i system wylęgania, że kury czy indyczki do tego użyte miały odpowiednią wagę itd. Jednem słowem że ujemny rezultat przypisać należy bezwarunkowo złej jakości jaj, a nie jakim innym wpływom lub względom ubocznym. *Dr. S.*

KRONIKA.

Psy w Japonii. Według opowiadania słynnego podróżnika Engelbrechta Kämpfera (1651—1716), w końcu XVII stulecia Japonia była rajem dla psów. Panował tam wówczas cesarz Tsinajos, który przyszedł na świat pod znakiem Psa i dlatego obdarzył wszystkie psy szczególnymi przywilejami; poddani Tsinajosa musieli te stworzenia troskliwie pielęgnować. Pod karą śmierci nie wolno było źle się obchodzić z psem. Oprawca jedynie miał prawo bić lub nawet zabić psa za karę, zawsze jednak dopiero po uzyskaniu wyroku sądowego. Wskutek tego wzrosła niepomiernie liczba psów w Japonii, a biedni poddani „psiego cesarza“ mieli z nimi niemało zachodu. Najbardziej przykrym był dla mieszkańców państwa wyspiarskiego rozkaz cesarski, według którego obowiązani byli zanosić zdechłe psy na góry i tam je grzebać, jak gdyby to byli ludzie. Pocieszali się wszakże, jak mogli. Gdy razu jednego pewien japończyk wyraził niezadowolenie co do owego nieznośnego rozkazu, inny mu na to odrzekł: „Dziękuj, bracie, bóstwom, że cesarz nie urodził się pod znakiem konia; wtedy padłbyś pod ciężarem“. I dopóki Tsinajos żył, dla psiego rodu był istny raj w Japonii. Ledwie zaś tenno (cesarz) oczy zamknął na wieki, dopieroż zaczęło się tępienie psów i niewiele jeno przedstawicieli znienawidzonego rodu uszło rąk rozżalonych Japończyków. Miejsce psów zajęły wkrótce koty, które stały się ulubionemi stworzeniami nadobnych cór „Państwa Wschodzącego Słońca“. *(Łowiec polski.)*

Sprawozdanie z premiowego strzelania podamy w najbliższym numerze.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

W biurze administracyi „Łowca" można nabywać: roczniki „Łowca" od r. 1898 po cenie 5 kor. za rocznik. Ustawę łowiecką po 40 gr. za egzemplarz.

Regestra gospodarcze układu K. Madeyskiego (wydanie 5-te) W. i K. Cybulskiego, oraz wszelkie w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące druki, poleca
SEYFARTH & DYDYŃSKI we Lwowie, przy placu MARYACKIM.

Wyżły czystej rasy Griffon (pieski po K. 50, suczki po K. 40) sprzeda z końcem marca Zarząd dóbr Ożydów.

Galicyjska Bażantarnia w dobrach **Sauka** ad Krzeszowice (koło Krakowa) **sprzedaje** żywe, zdrowe **bażanty,** prawdziwe mongolskie, krzyżowane, angielskie, królewskie, versikolory itd., najlepsze do hodowli, bo w tutejszym klimacie wyhodowane. Jaja do nasadzania po najtańszej cenie.

Żywe kuropatwy, Bażanty czeskie łowne, angielskie, obrożne królewskie, srebrne, złote, mongolskie i versicolor. Tinamous, kury jedwabiste, amerykańskie dzikie kury lęgowe i ich **100.000 jaj lęgowych** z gwarancyą 80% płodności, sprzedaje najtaniej **F. Horaček,** dostawca zwierzyny. **Martinitz** przy Starkenbach w Czechach.

Jeleń karpacki silnie zbudowany i zupełnie zdrowy szpiczak, bardzo przydatny do odświeżenia krwi, jest do nabycia u nadleśniczego Dyonizego Olszańskiego w Woli Michowej poczta i stacya kolejowa w miejscu.

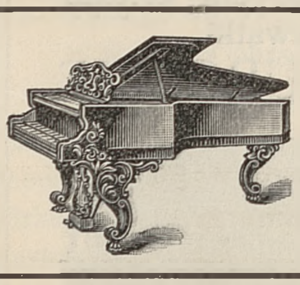
Kto z P. T. Członków nie posiada statutu Towarzystwa, zechce odnieść się w tej sprawie kartką korespondencyjną do naszego Biura, a przy najbliższej wysyłce „Łowca" statut otrzyma.

20 koron za strzał do rogacza! Poszukuję odstrzału 5—10 grubych rogaczy, płacę 20 koron za każdego, przeze mnie ubitego, rogacza, zabieram tylko rożki, zaś ubitą zwierzynę zostawię właścicielowi polowania.

Koszta podjazdu ponoszę sam.

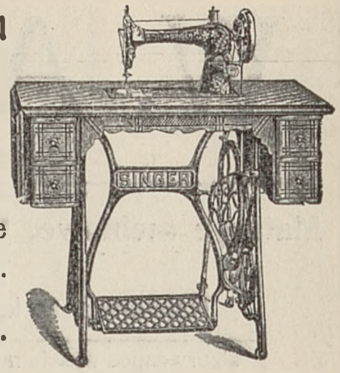
Oferty upraszam nadesłać pod znakiem: S. W. H. 10 poste restante rostante Kamionka ątrumiłowa.

Wyżeł roczny, rasy niemieckiej ostrowłosy (Stichelhaar) wysokiej krwi, kasztanowaty nietresowany i niezepsuty, doskonały odważny pływak; również suka takiej samej rasy i maści w drugim polu ogromnie karna znakomita matka, jest do sprzedania M. Wojciechowski Czernichów pod Krakowem.



Skład i Wypożyczalnia
Fortepianów i Pianin
B. Połonieckiego, Lwów
(obok Księgarni Polskiej przy ulicy Akademickiej 2).
Sprzedaż na dogodnych warunkach.

Maszyny do szycia i haftu
SINGERA



najpoprawniejszej konstrukcyi, najdokładniej uregulowane.
Na raty po 8 kor. miesięcznie lub za gotówkę 10 % taniej.
Nauka szycia i haftu bezpłatna.

CENNIKI NA KAŻDE ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.
Proszę o łaskawe zlecenia
z poważaniem
Singera Maszyny do szycia i haftu. **Władysław Kukawski**
przedtem JAN LAURUK
SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
Lwów, Pasaż Mikolascha.

Jubiler
JAN JARZYNA
poleca **wyroby złote i srebrne.**
WYBÓR ZNACZNY. — CENY UMIARKOWANE.
Lwów, hotel Europejski, plac Maryacki l. 4.

Lawn-tennisy
angielskie
W OLBRZYMIM WYBORZE
poleca magazyn firmy
Kauczyński i Oberski
LWÓW
ul. Karola Ludwika 7 — ul. Halicka 6.

HOTEL EUROPEJSKI
we Lwowie
zupełnie odnowiony i na nowo urządzony polecam łaskawym względom podróżującej P. T. Publiczności, zapewniając, że usilnem mojem staraniem zawsze jest wszelkim wymogom zadość uczynić.
Z wysokiem poważaniem
ALBERT SZKOWRON
właściel hotelu.
Pokoje od złr 1 po cząszy.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**